

Uogólniające stwierdzenie autora, że parlamentarno-gabinetowy system rządów działał sprawnie jedynie w warunkach, gdy z praw politycznych korzystała burżuazja, a parlament miał skład jednorodny pod względem klasowym, nie da się chyba utrzymać przy konfrontacji z rzeczywistością. Przecież w Wielkiej Brytanii, Danii, Szwecji, Belgii parlament nie miał w XX w. składu jednorodnego pod względem klasowym, a mechanizm ustrojowy działał sprawnie. Sądzę, że na sprawność funkcjonalną ustroju parlamentarnego lub na jego kryzys, składało się wiele przyczyn, których oddziaływanie nie było nigdy zresztą równomierne. Należy do nich zaliczyć choćby takie, jak: poziom rozwoju ekonomicznego kraju, rzutujący na podział dochodu narodowego między różne klasy i warstwy społeczne, poziom kultury politycznej społeczeństwa, szczegółowe rozwiązania instytucjonalne w zakresie wzajemnych stosunków między władzą wykonawczą i ustawodawczą, zasady ordynacji wyborczych do parlamentu i inne. Te uwagi o charakterze ogólnym nie tracą swej aktualności również i w odniesieniu do parlamentaryzmu polskiego II Rzeczypospolitej.

Książka A. Ajnenkiela pokazuje postępujący w miarę upływu lat proces degradacji ustrojowej i politycznej sejmu II Rzeczypospolitej. Ustrój parlamentarny wprowadzony w niepodległej Polsce cechowały demokratyczne rozwiązania instytucjonalne. Ich wyrazem było przyznanie sejmowi dominującej pozycji ustrojowej w Małej konstytucji z 1919 r. i zachowanie jej w Konstytucji marcowej z 1921 r. Od 1926 r. zaczyna się proces faktycznego ograniczania uprawnień sejmu zakończony jego degradacją ustrojową w Konstytucji kwietniowej z 1935 r. w której sprowadzony został do organu podporządkowanego prezydentowi. Powstaje w związku z tym procesem pytanie. Dlaczego taki był jego przebieg? Książka A. Ajnenkiela odpowiedzi na to pytanie nie daje, bo jej dać jeszcze nie może. Skłania jednak do rozmyślań nad przyczynami warunkującymi ten proces, charakterystyczny zresztą dla wielu krajów Europy w okresie międzywojennym.

MICHAŁ PIETRZAK (Warszawa)

Jakub Banaszkiewicz, *Powstanie partii hitlerowskiej. Studium socjologiczne genezy faszyzmu niemieckiego 1919–1923*, Poznań 1968, Studium Niemcoznawcze Instytutu Zachodniego nr 14, ss. 524, str. angielskie.

Sprawa wyjaśnienia okoliczności powstania i wzrostu sił ruchu politycznego, który miał wkrótce podpalić świat, należy niewątpliwie do szczególnie ważkich problemów historycznych i wiele już poświęcono jej uwagi, zwłaszcza na Zachodzie. Książka Banaszkiewicza jest dziełem socjologa, który podjął ambitny temat historyczny operując przecież nade wszystko metodami właściwymi naukom socjologicznym i dążąc do celów określonych owym specyficznym punktem wyjścia. Stały dialog historyka i socjologa winien być — rzecz można — stałą zasadą w rozwoju współczesnej nauki. Nieraz przecież różnice formacji naukowej, brak zrozumienia dla metod czy też potrzeb drugiej strony prowadzi do nieporozumień miast do użytecznych konfrontacji¹. Banaszkiewicz operując jako główną metodą działania analizami składu socjalnego członków partii i elity partyjnej na tle ogóln-

¹ Por. ogólnie A. Kłoskowska, *Socjologia a historia*, KH, LXXI, 3, 1964, oraz J. Bardach, *O ujęciu socjologicznym struktury społecznej i ideologii szlachty polskiej* (w związku z pracami Andrzeja Zajączkowskiego), CPH, XV, 2, 1963, który s. 166, podkreśla ważki wymóg pod adresem prac typologicznych: „Praca typologiczna ma ex definitione charakter syntetyczny. Otóż synteza polega przede wszystkim na tym, że uogólnia ona bieżący stan nauki, co implicite zakłada znajomość literatury przedmiotu i podstawowych źródeł”. Por. także dla kwestii metodologicznych J. Skowronek, *Historia i socjologia. Uwagi nad ba-*

politycznym dążył w swej pracy nade wszystko do socjologicznej analizy ogólnych (a nie tylko dotyczących konkretnej sytuacji niemieckiej) prawidłowości procesu kształtowania się partii totalitarnej. Zdaniem naszym ani wykorzystane przez autora źródła historyczne², ani zakres wykorzystanej literatury przedmiotu³ nie pozwalają na daleko idące uogólnienia, na „modelowe” wnioski jedynie w oparciu o studium rzeczywistości niemieckiej. Jedynie dalsze badania porównawcze mogłyby skłaniać historyka do przyjęcia jako uzasadnionych ogólnych konkluzji pracy⁴. Budowanie uogólniających modeli — takim było zawsze ostrożne stanowisko nauki historycznej — musi operować szerokim zestawem źródeł historycznych chroniącym przed niebezpieczeństwem wzięcia pars pro toto bądź przed zacieraniem granic między hipotezami roboczymi (bardzo użytecznymi) a tezami przyjętymi za uzasadnione. Powyższe stwierdzenia skierowane raczej pod adresem pewnych uogólnień socjologicznych zawartych w pracy bynajmniej przecież nie zmniejszają zainteresowania jakie budzi praca Banaszkiewicza, po raz pierwszy⁵ tak obszernie rozważająca genezę hitleryzmu w polskiej literaturze naukowej.

daniami myśli społecznej przełomu XVIII i XIX w., KH, LXXIV, 4, 1967 oraz moje uwagi o pewnych niebezpieczeństwach modelowych sondażu socjologicznych w przeszłości: *Wandea: anatomia ludowej kontrrewolucji*, KH, LXXIV, 4, 1967, zwł. s. 950 - 952.

² Autor nie miał możliwości wykorzystania kartotek członków NSDAP, SS i SA i korzystał w pracy ze źródeł drukowanych, które zestawia (przemieszanie z pozycjami literatury przedmiotu) bibliografia. Sprawa, która historyka dziwi, jest nieprzywiązywanie przez autora nadmiernej wagi do rodzaju źródła, z którego czerpie takie czy inne fakty, por. przykładowo s. 180, 188, 268, 355, 453. Nie wydaje się też metodologicznie poprawne wnioskowanie typu opinii o Jugendbund der NSDAP, s. 433: „Trudno wszakże ustalić, o ile Jugendbund zadania te spełniał. W literaturze przedmiotu znajdujemy bowiem wzmianki dotyczące niemal wyłącznie jego powstania, natomiast nic nie mówi się o jego działalności. Należy z tego wnosić, że do listopada 1923 r. nie odegrał on chyba żadnej roli politycznej”.

³ Uogólnienia autora prowadzą w kierunku objęcia całokształtu problematyki faszystowskiej. A przecież o wykorzystaniu w poważniejszej mierze literatury dotyczącej Włoch, Hiszpanii etc. trudno mówić. Rzecz jasna, iż ogarnięcie idącej w tyśiące już pozycji literatury przedmiotu sensu largo jest niemożliwe. Mimo wszystko — nawet biorąc pod uwagę stan naszych bibliotek — nie wszystkie opuszczenia wydają się równie usprawiedliwione. Oto niektóre tytuły: istotne wspomnienia A. Krebsa, *Tendenzen und Gestalten der NSDAP. Erinnerungen an die Frühzeit der Partei*. Stuttgart 1959; E. Vermeil, *L'Allemagne contemporaine, sociale, politique et culturelle*, II. La République de Weimar et le Troisième Reich (1918 - 1950), Paris 1952, przedwojenne przekłady na j. polski prac ważkich: B. Jacob, *Nowa armia niemiecka i jej wodzowie*, Warszawa 1936 i E. A. Mowrer, *Niemcy cofają wskazówki zegara*, Kraków 1934; T. Kroński, *Faszyzm a tradycja europejska*, w: *Rozważania wokół Hegla*, Warszawa 1960, T. Cieślak — S. Salmonowicz, *Państwo stanu wyjątkowego*, CPH, XVII, 2, 1965. By podejmować zaś porównawczo sprawy włoskie należało uwzględnić choć podstawowe pozycje typu: R. Paris, *Histoire du fascisme en Italie des origines à la prise du pouvoir*, Paris 1962; P. Monelli, *Mussolini petit bourgeois*, Paris 1955; D. Guérin, *Fascisme et grand capital*, Paris 1945, a zwł. P. Alatri, *Le origini del Fascismo*, II wyd. Roma 1961, tamże bogata bibliografia oraz G. Carocci, *Storia del fascismo*, Milano 1959.

⁴ Autor, zwł. s. 486 n., podjął próbę określenia modelowych warunków określających powstanie masowej partii faszystowskiej. Wnioski te zapewne odpowiadałyby mutatis mutandis genezie ruchu włoskiego, jednakże pozostaje faktem, iż wiele zjawisk w dziejach międzywojennej Europy jak hiszpańskie, portugalskie itd. nie odpowiada tym modelowym warunkom Banaszkiewicza, który szerszej analizy porównawczej nie podjął. Podobnie można by autorowi zarzucić, iż nie w każdej sytuacji docenił specyficzny rozwój wydarzeń niemieckich, że zbyt negliguje — zafascynowany obrazem hitleryzmu — siły demokracji w Niemczech zarówno wilhelmskich, jak i weimarskich, co zresztą wiąże się z problemem pewnych luk i błędów w faktografii, niedocenianiem także i roli problemów wyznaniowych w życiu politycznym, by przypomnieć rolę katolickiego Centrum. Uwagę tę zawdzięczam Prof. K. Grzybowskiemu.

Dla rozważań nad problemami struktury socjopolitycznej współczesnego świata przynosi ona bowiem w sumie cenne materiały, a konkluzje autora wysuwającego na czoło problematyki zagadnienie byłych kombatanatów są z całą pewnością słuszne⁶.

W listopadzie 1918 r. żołnierze pobitych (ale nie na terytorium niemieckim) armii ruszają do domu. Owa droga powrotna bohaterów książek Ericha Marii Remarque'a wiodła do ojczyzny wynędzniałej i zrujnowanej wojną, do ojczyzny, w której nastąpiło gwałtowne starcie dwóch postaw i doświadczeń życiowych: ludzi tyłu i ludzi frontu⁷. Wkrótce ukuta przez wytrawnych politikierów legenda o nożu w plecy, która ratowała honor armii miała zmobilizować byłych frontowców do walki ze zdrajcami z „tyłów” — z komunistami, wystąpieniami lewicy, liberałami, intelektualistami, wreszcie z Żydami. Sytuacja rewolucyjna rodziła konieczność ratowania zagrożonej władzy wielkiego kapitału, a działania kontrrewolucyjne wymagało ówczesnie nowych metod i nowych ludzi i wielki kapitał postawił na ludzi „nowego marginesu społecznego”. Istnienie ścisłego związku ludzi marginesu społecznego z faszyzmem było już od dawna podkreślane⁸. Lata ostatnie przyniosły bogaty plon prac historycznych w tej mierze⁹ a prace te znalazły umiejętne, systematyczne i pełne socjologicznej inwencji podsumowanie w pracy Banaszkiewicza¹⁰, który właśnie na czoło zagadnień wysunął ukształtowanie się w tym okresie w Niemczech pewnej nowej, specyficznej kategorii społeczno-politycznej, jaką stanowić miała w ramach „ludzi marginesu społecznego” pokaźna ilościowa grupa byłych kombatanatów¹¹. Z pewnym więc uproszczeniem powiedzieć możemy, iż kadr

⁵ Nie należy przecież zapominać, iż F. Rys z k a (*Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*. Ossolineum 1964, zvl. s. 75-110) walcie otworzył autorowi drogę w swych uwagach o socjologii ruchu hitlerowskiego.

⁶ Niżej podpisany w 1967 r. wyraz z prof. Marianem Wojciechowskim bronił (w dyskusji na UMK) przed atakami socjologów właśnie pogląd zbliżony do poglądu autora omawianej pracy.

⁷ Lektura dziś E. M. Remarque'a *Drogi powrotnej* prowadzi do wniosku o wysokich realistycznych wartościach tej wręcz reportażowej prozy. Oto przykłady: klasyczny dialog przedstawicieli „tyłów” z żołnierzami: [...] zdaje się, że wy nie wiecie, nie macie pojęcia, co się tu dzieje. Skąd właściwie przychodzicie? — A z frontu, skądżebyś chciał? — mruczy Willy. — A dokąd idziecie? — Tam, gdzie wyście przesiedzieli całą wojnę: do domu [—]”. Oto pierwsze wrażenia byłego kombatanata: „Ludwiku — powiada z namysłem — cóż my tu niamy do roboty? Rozejrzyj się dokoła! Jakie marne, jakie smutne jest to wszystko! Jesteśmy ciężarem dla siebie samych i dla otoczenia. Nasze ideały zbankrutowały, nasze marzenia diabli wzięli, tłuczemy się po tym świecie zjadaczy chleba i paskarzy, jak donkiszoci [—]”.

⁸ Por. S. Czarnowski, *Ludzie zbędni w służbie przemocy*. Dzieła, II, Warszawa 1956.

⁹ Także i porównawczy, por. np. uwagi o powstawaniu w 1919 we Włoszech ugrupowania „Aroliti” z żołnierzy dawnych batalionów szturmowych *qui gardaient leur uniforme et leur langage du front* — P. Guichonnet, *Mussolini et le fascisme*, Paris 1966, s. 34. Do najważniejszych prac należą wykorzystane przez autora książki E. Noltego, *Sontheimera*, a zvl. R. G. L. Waite, *Vanguard of Nazism. The Free Corps Movement in Postwar Germany 1918-1923*, Cambridge Mass. 1952.

¹⁰ Jedyny zarzut co do konstrukcji pracy, który stawiamy, iż zabrakło niekiedy autorowi dyscypliny słowa, że niektóre kwestie zbyt często się powtarzają. I tak np. informacje o strojach i wystąpieniach publicznych SA powtarzają się siedmiokrotnie (s. 271, 398, 405, 418-419, 427-8, 431, 438), co trudno byłoby merytorycznie uzasadnić, podobnie z niepotrzebnymi dłużyznami wraca autor wielokrotnie do kwestii likwidacji freikorpsów (s. 172-174, 273-281, 292-295, 300-302).

¹¹ Oczywiście mutatis mutandis problem bohatera wracającego do niewdzięcznej ojczyzny jest zjawiskiem historycznie znanym w różnych epokach, por. np. o problemie losów żołnierzy napoleońskich po r. 1815; rozprawę przenikliwą J. Violalenc, *Les Demi-Solde, Étude d'une catégorie sociale*, Paris 1959, por. też ogólnie M. Janowitz, *The Professional Soldier. A social and political Portrait*,

i przywódców późniejszej partii narodowosocjalistycznej dostarczyły kręgi byłych kombatanów I wojny, którzy nie mogli znaleźć odpowiadającego ich aspiracjom miejsca w powojennych Niemczech. Masowego poparcia nowej partii miały następnie dostarczyć elementy drobnomieszczańskie, z których genetycznie wywodziła się zresztą kadra partii hitlerowskiej. Pieniądze dostarczyć miał rzecz jasna wielki kapitał, który — zależnie od bieżącej sytuacji politycznej — miał traktować partię hitlerowską bądź jako jedyną deskę ratunku, bądź jako argument rezerwowy — w latach stosunkowo spokojnych 1924 - 1928.

Prymat przecież partii hitlerowskiej wśród sił skrajnej prawicy niemieckiej miał swoją historię. Klasycznymi typami byłych kombatanów, którzy określili oblicze tej grupy, byli: młody żołnierz z klas średnich oraz zdemobilizowany oficer zawodowiec, który tracił możliwość wykonywania jedynego zawodu, który posiadał. Ci ludzie w latach 1919 - 1920 zapełnili szeregi tzw. korpusów ochotniczych (*Freikorps*). Od połowy przecież 1920 r. okres czynnej działalności sił kontrrewolucyjnych, „wojsk prywatnych” wielkiego kapitału dobiegał końca. Tracąc zaufanie do prawicy, która już ich nie chciała utrzymywać, byli kombatanzi rozglądali się za oparciem, za nową wspólnotą. Przeciągnąć ich mogła tylko taka organizacja, która posiadałaby skrajnie nacjonalistyczny charakter i która niedwuznacznie przystępowałaby do organizacji „akcji bezpośredniej”, prowadzącej do obalenia znienawidzonych rządów republikańskich, a zarazem miała możliwości zapewnienia swoim członkom oparcia materialnego. Okazać się wkrótce miało, iż warunki te najlepiej¹² spełniała powstała w Monachium w 1919 r. niepozorna Niemiecka Partia Robotnicza, od sierpnia 1920 r. działająca już pod złowrogą nazwą NSDAP. Monachium — pod opieką antyrepublikańskich separatystów bawarskich — stało się wówczas stolicą niemieckiej reakcji. Nowa partia cieszyła się poparciem miejscowej Reichswehry, a jej przywódcy — wśród których nie było jeszcze Hitlera — reprezentowali wedle socjologicznych analiz autora, głównie tzw. arystokrację robotniczą, elementy na pograniczu drobnomieszczaństwa i klasy robotniczej. Wkrótce wraz z Hitlerem wysunęli się na czoło inni ludzie, predystynowani do przeprowadzenia byłym kombatanom, ludzie — rzec można — „marginesu intelektualnego”.

Od momentu objęcia kierownictwa przez zdolnego demagoga, jakim był Hitler, partia weszła na drogę rozwoju masowego: jesienią 1922 r. ruch hitlerowski liczył już 10 tys. członków, a w dobie puczu ponad 55 tys. Zawiedzeni do wszystkich kombatanzi zaufali liderom NSDAP, którzy pozornie nie byli związani z wielkim kapitałem, którzy nie wyrzekali się akcentów „ludowości” i nut antykapitalistycznych i nie ponosili odpowiedzialności za minione klęski. Wszystko to miało im zapewnić solidną bazę kadrową, a miarą osiągnięć tego okresu był właśnie fakt, iż klęska monachijskiego puczu nie stała się zakończeniem historii partii narodowosocjalistycznej, że owe kadry z lat 1919 - 1923 dojszły miały wraz z Hitlerem do władzy w kraju w wiele lat potem.

Poważniejsze nasze i szczegółowe zastrzeżenia wyraziliśmy niejako na wstępie recenzji. Stąd wypada zakończyć podkreśleniem, iż dzięki Banaszkiwiczowi uzyskaliśmy interesujące i płodne metodologicznie (choć by przez wzbudzenie sporów dyskusyjnych) ujęcie jednego z tych problemów naukowych, która nauka nasza winna szczególnie podejmować. Autor wydaje się być predystynowany do podjęcia

Glencoe 1961. Oczywiście po pierwszej wojnie rzecz cała nabrała innych rozmiarów społecznych.

¹² Ale nie wyłącznie. Autor niesłusznie nazbyt zneglizował rolę Stahlhelmu założonego w końcu 1918 r., a który jeszcze w styczniu 1921 był liczebnie najważniejszy, a żądał „państwa żołnierzy frontowych”, por. J. Krasuski, *Od tradycjonalizmu do rewolucji konserwatywnej*, w: tegoż, *Z dziejów niemieckiej myśli politycznej XIX i XX wieku*, Poznań 1965, s. 207. Ogólnie o Stahlhelmie ciekawe uwagi Mowrera, o. c., zwł. s. 110.

pracy, która ukazałaby nam obraz hitlerowskiego ruchu w okresie od 1923 r. do pełnego przejęcia władzy w Niemczech. Analiza przyczyn, które spowodowały kapitulację różnych mieszczańskich partii, także i socjaldemokracji — przed ruchem faszystowskim w Niemczech — pozostaje nadal godnym uwagi tematem naukowym i to mimo — a może z powodu poświęcenia mu już wielu prac naukowych.

STANISŁAW SALMONOWICZ (Toruń)

Maciej Rataj, *Pamiętniki*, do druku przygotował Jan Dębski, Warszawa 1965, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, ss. 489.

Maciej Rataj (1884 - 1940), z pochodzenia chłop, rodem z małego gospodarstwa w województwie lwowskim, z wykształcenia filolog klasyczny (zdobył je mimo ciężkich warunków materialnych, w jakich żył), z temperamentu człowiek kompromisu i ugody, które miały jednak swe granice, z powołania — działacz polityczny, wierny swojej klasie był jednym z przywódców Piasta, potem Stronnictwa Ludowego, które także za jego sprawą powstało w 1931 r. z trzech odrębnych grup (prezes stronnictwa w latach 1935 - 1938). Podczas okupacji był on współzałożycielem i przewodniczącym Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego. Zginął rozstrzelany przez gestapo 21 VI 1940 w lesie pod Palmirami. Tam też jest jego grób.

Okres działalności państwowej M. Rataja to lata 1919 - 1930: poseł do sejmiku ustawodawczego, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego 1920 - 1921, marszałek sejmiku 1922 - 1927, znowu poseł aż do rozwiązania parlamentu w r. 1930. Mniejszy formatem od Wincentego Witosa, z którym się nieraz wadził, zajął też w biografiiach przywódców ruchu ludowego dopiero drugie po nim miejsce. O Witosie pisali Cz. Wycech, J. R. Szaflik (we wstępie do *Mojej tułaczki*), A. Gurnicz i S. Lato (*Przywódcy ruchu ludowego, szkice biograficzne*, 1968), o Rataju tylko wydawca *Pamiętników* Jan Dębski, znacznie obszerniej S. Lato we wspomnianym wyżej zbiorze biografii.

Przekazana nam spuścizna pamiętnikarska Rataja jest też skromniejsza od wspomnień Witosa. Obejmuje nie całe życie, a tylko jeden okres, przedstawia go jednak tak szczegółowo — choć z poważnymi czasem lukami — że różnicę między pamiętnikarskim dorobkiem obydwóch poważnie zmniejsza. Pamiętniki Macieja Rataja — to zapiski męża stanu o podstawowym dla dziejów praktyki prawa państwowego znaczeniu, w których ruch ludowy znalazł niewiele więcej od innych stronnictw politycznych miejsca. Stanowisko marszałka sejmiku było znakomitą punktem obserwacyjnym, a obserwatorem — człowiek wybitny, wewnętrznie zdyscyplinowany, który choć z wykształcenia filolog klasyczny, stał się dzięki własnej usilnej pracy także dobrym znawcą prawa państwowego.

Jako znakomitego ucznia gimnazjum lwowskiego charakteryzuje go w swych wspomnieniach S. Wasylewski, a J. Iwaszkiewicz, który przez pierwsze dwa lata marszałkostwa Rataja pracował w kancelarii sejmiku, jako wybitną indywidualność. Przedstawił on go — patrząc tylko z zewnątrz — jako człowieka opanowanego i chłodnego: „Traktował mnie przez cały czas niezwykle oficjalnie i bardzo zimno [—] jego niebieskie oczy rzucały zimne spojrzenia nie tylko na izbę sejmową, którą traktował nieco jako klasę niesfornych chłopców, ale i na swoich urzędników”. Nie takim wydaje się być na kartach swoich pamiętników. Ukazuje się nam człowiek skromny, gnębiony wątpliwościami, czy dobrze postąpił zatroskany o państwo, przyznający się do swych błędów i przez to bardzo bliski.

Omawiana książka zawiera właściwie materiały do pamiętników czy wspomnień o bardzo różnorodnej postaci. Są trzy ich rodzaje: opracowane pamiętniki (wspomnienia), obejmujące pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości, dzienniki